



Bajka o Pani Butelce

która nauczy Cię
łagodności

Marta Żurowska

Dla moich Rodziców 
Dziękuję, że miałam wspaniałe
dzieciństwo!

Marta

Autorka: Marta Żurowska

Redakcja: Aleksandra Kaczmarek

Ilustracje: Dominika Piętka

Anioł Biznesu: Katarzyna Czajkowska

Wydruk w drukarni: CER DRUK www.cerdruk.pl

Poznań 2021, wydanie II

ISBN 978-83-961988-0-8



Zgarnij kolorowanki oraz pomysły
na dalszą zabawę.

www.martosfera.pl/panibutelka-bonus



lub zeskanuj qr kod

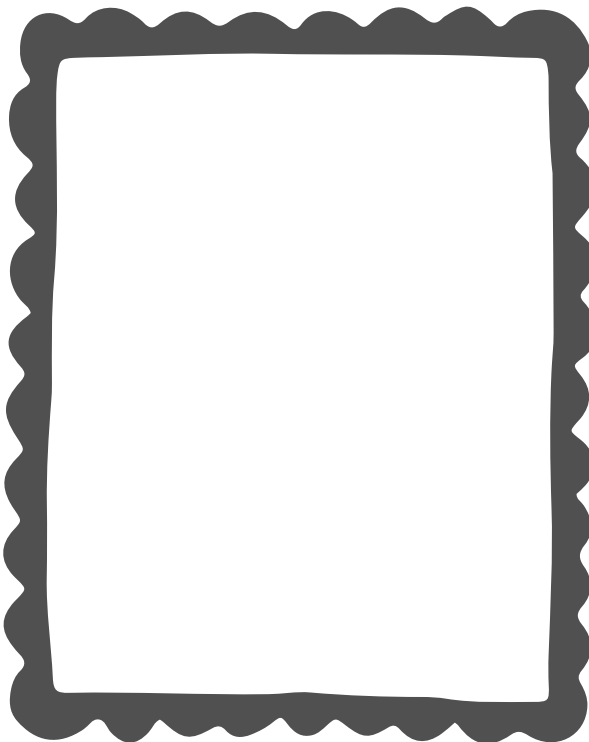


Będę szczęśliwa, jeśli zechcecie się podzielić ze mną swoimi refleksjami.

Zapraszam do kontaktu:

- przez mail: kontakt@martosfera.pl
- na INSTA: Bajkowo z Martosferą
- na FB: na profilu Martosfera

↖ Wklej swoje zdjęcie



Ta książka należy do:

.....

To był ciepły, majowy dzień. Niebo było błękitne, a po nim leniwie przechadzały się trzy chmurki. Słońce radośnie się do nich uśmiechało, wysyłając swoje promienie do kolorowych kwiatków.

Ścieżką szła Butelka, ubrana w wygodny strój sportowy. Przez ramię miała przewieszoną torbę, która odbijała się rytmicznie z każdym krokiem. Rude włosy Butelki powiewały swobodnie na delikatnym wietrze.

Butelka spojrzała przed siebie.

– Fffju – otarła pot z nakrętki – jeszcze chwilkę mi zejdzie. Może jak się sturlam, to będzie szybciej?

Opadła na bok i odepchnęła się z impetem.

– Jupiii! – wołała radośnie do siebie, objając swoje boczki. – Ajajajaj! – krzyknęła, gdy zatrzymała się raptownie na czymś twardym.

– Stoczyłaś się prosto na mnie – stary Dąb spojrzał na nią z wysoka, potrząsając swoimi gałęziami z niezadowoleniem.

– Sturlałam się – odpowiedziała radośnie Butelka.

– A jaka to różnica? – zapytał zdziwiony Dąb.

– Ogromna! Gdy się turlam, to z radością, a gdy staczam, to wszystko mnie boli.

- Tak czy owak, wpadłaś na mnie. Po prostu uważaj, proszę, tu rosną stare dęby – takie jak ja. Nikomu nie wadzimy i prosimy o trochę szacunku, choćby ze względu na nasz wiek.
- A no jasne, jasne. Przepraszam. Po prostu chciałam jakoś tak szybciej. Ale tak, oczywiście, szacunku. Mam trochę szacunku w proszku – poklepała się po bokach. – O tu, proszę – wyciągnęła ze swojej torby zielony woreczek – mam. To szacunek jeszcze z wczoraj, ale jest dobry. Posypać?
- O tak, poproszę. Posyp jeszcze ten listek, odpadł mi po południu, może odrośnie na nowo – Dąb wskazał leżący samotnie listek.
- Jasne, jasne – odpowiedziała Butelka i delikatnie posypała mały listek.
- Dziękuję. Dziękuję za dobroć – przyjrzał się jej uważnie. – A kim ty jesteś?
- Ja? Butelką do maratonów, proszę pana Dęba.
- Do maratonów? – zdziwił się Dąb.
- Dokładnie tak, gdy człowiek biegnie maraton, to ma butelkę, by pić wodę. Wie pan, panie Dębie, oni piją wodę.
- Rozumiem, to akurat nas łączy. My też potrzebujemy wody do życia.
- O to, to, to. Tylko że oni potrzebują butelek, takich jak ja na przykład, bo jeśli poleje się ich wodą, to nie zdążą się napić. Wszystko po nich ścieka.

– Aha, i teraz biegniesz w takim maratonie? – zapytał zaciekawiony Dąb.

– Nie... – westchnęła Butelka – bo... ja się już nie nadaję! – rozszlochała się mocno.

– Ojej, co się stało? – zapytał zdziwiony.

– Właśnie... nie wiem! – potrząsała głową. – Nie rozumiem, co się stało. Bo wie pan, panie Dębie, ja biegałam od lat. Aż tu nagle, pewnego razu, zostałam ranna – zrobiła mi się dziurka, taka maciupenka, że gołym okiem nie było widać, ale jednak. Draśnięcie, będę biegać dalej! – pomyślałam. Jednak potem pojawiały się kolejne i kolejne pęknięcia. Ledwie zauważalne, ale woda zaczęła przez nie powolutku przeciekać, mój człowiek musiał częściej dolewać kolejne porcje. Dziurek było coraz więcej, jedna przy drugiej. Gdzieniegdzie pojawiły się pęknięcia. Potem zrobiła się szczelina i woda wyciekała ze mnie strugami. No i mój człowiek robił łapczywe łyki i kolejne przystanki, by dolać więcej i więcej wody. Sytuacja była dramatyczna. Ja wciąż pękałam i pękałam, a on nie mógł biec swobodnie, więc... on mnie... on mnie... – zatkała cicho – wyrzucić!

– Och, to takie przykre!

– Ja wiem, że się nie nadaję do maratonów – PĘK (w tym momencie pojawiła

się nowa szczelina) – ale to takie niesprawiedliwe!!! Jestem do niczego, taka prawda, PĘK – powiedziała i natychmiast złapała za nową szczelinę, by powstrzymać ją od dalszego pękania. – Przecież tak bardzo się staram...

– Ty cały czas pękasz? Dobrze się czujesz?

– Och, zdążyłam się już przyzwyczaić. Mam plastry. Zaklejam i na jakiś czas starcza – pokazała swoje plasterki. – To w sumie nic wielkiego, można się przyzwyczaić. Niestety, gdy tak pękam, to trochę tracę siły. Czasami trudniej mi złapać oddech, ale jak się pozaklejam, to na chwilę jest lepiej. Ot, taki los plastikowej butelki – uśmiechnęła się, wzruszając ramionami.

– I co teraz? Co planujesz? – zapytał.

– Nie mam pomysłu, ale skoro wody coraz mniej, to jest ostatni moment, by coś jeszcze przeżyć, zobaczyć, doświadczyć. Postanowiłam spakować wszystko, co mam, do torby i ruszyć przed siebie, stanąć oko w oko z moim przeznaczeniem!

– Świetny pomysł – pochwalił Dąb. – Więc dokąd idziesz?

– Nie mam pojęcia – pokręciła swoją głową, czyli nakrętką z rudymi lokami.

– Och, naprawdę?

– No wiem, nie przemyślałam wszystkiego, ale bałam się, że jeśli nie ruszę z miejsca teraz, to nigdy już tego nie zrobię. Rozumie mnie pan, panie Dębie?

“ Postanowiłam
spakować wszystko,
co mam, do torby
i ruszyć przed siebie,
stanąć oko w oko
z moim przeznaczeniem!”





- No cóż... – Dąb, nieco zakłopotany, podrapał się lewą gałęzią w oko.
- Jestem stworzony do tego, by być w jednym miejscu.
- Faktycznie... – potwierdziła Butelka.
- A ty? Jakie jest twoje przeznaczenie?
- Jestem stworzona do podawania wody. Od kiedy pamiętam, u nas w domu każdy był „na wodę”, poza prababcią, która podobno miała epizod z sokami. Epizod to takie krótkotrwałe zdarzenie, proszę pana Dęba. A tak poza tym, to my wszyscy pilnowaliśmy wody, żeby się nie wylewała. Mówiliśmy o sobie: Strażnicy wody. Myślałam, że spełnię się w maratonach. Miałam własnego człowieka, mieszkłam na pięknej półce, co chwila wyjeżdżałam gdzieś z nim na wakacje na rower. Pewnie z zewnątrz wyglądało, że mam całkiem bajkowe życie – Butelka zamyśliła się i poprawiła znów loki.
- A nie miałaś? – zainteresował się Dąb.
- Na początku chyba tak, ale potem czegoś mi zaczęło brakować. Wydaje mi się, że... – zamilkła, jakby zawstydzona swoją myślą. – Wydaje mi się – podjęła kolejną próbę – że chciałam czegoś więcej od życia.
- Czego?
- Powiem, ale proszę się nie śmiać, obiecuje pan?
- Obiecuję.

Chcesz czytać dalej?

Zapraszam do nabycia bajki o Pani Butelce!



kliknij
w obrazek

GDYBY ŻYCIE BYŁO JAK BAJKA..



Jak by wyglądał świat, gdyby życie było, jak bajka? Gdyby było przepełnione szacunkiem, łagodnością i wsparciem?

Odpowiedzi na to pytanie poszukuje bohaterka "Bajki o Pani Butelce". Umieściłam ją w historii o miłości... do siebie.

Butelka zaczęła pękać, a woda zaczęła przez nią przeciekać. Niestety w jej zawodzie (a jest butelką do maratonów) oznacza jedno — nie nadaje się do swojej pracy!

Postanawia spakować wszystko, co ma do torby i ruszyć przed siebie, by stanąć oko w oko ze swoim przeznaczeniem!

W trakcie swojej podróży poznaje nowych przyjaciół, którzy okazują jej troskę i łagodność, której szalenie potrzebuje. Wszystko wygląda dobrze do czasu, gdy na pewną polanę wjeżdża niespodziewany gość ...

Pogodna bajka dla małych i dla dużych, którzy chcą bardziej wierzyć w siebie.